

Gdańsk jako pole bitewne obrazów

Henryk Waniek

*Szczecin, Królewiec,
Ryga czy Kłajpeda
to klejnoty miast portowych
południowego wybrzeża Bałtyku.
Największym jest jednak Gdańsk,
znany na przestrzeni wieków
jako Danzig. Leżąc nad ujściem
głównej rzeki Polaków, zawsze
był w sposób naturalny związany
z losami ich państwa, a trzykrotnie
nawet z nim zintegrowany.*

W tym czasie zmienne były więc stosunki ludnościowe, uwzględniając też pewne zainteresowanie Gdańskiem Holendrów, Włochów czy Fryzyczyków. A także Anglików i Francuzów. Wypadało Gdańskowi znosić również rozmaite podległości i przynależności. Lecz zasadniczy w swej dumie zawsze zachowywał poczucie własnej suwerenności. Jednym z historycznych tego dowodów są wielokrotne zrywy mieszczan gdańskich przeciw dominacji zakonu krzyżackiego – 1361, 1378, 1411 i 1416, krwa-wo tłumione. Ale też obrona przed militaryzowanymi zakusami monarchów polskich, na przykład atakiem Stefana Batorego na Wisłoujście (1577).

Wolne Miasto Gdańsk jako polityczny koncept po raz pierwszy powstało na mocy traktatu tylżyckiego. Istniało przez okres siedmiu lat, między rokiem 1807 a 1814. Wolne, jakkolwiek całkowicie kontrolowane przez Cesarstwo Francuskie. Po raz drugi powołał je do istnienia traktat wersalski w roku 1920, przy czym formalnie podlegało protektoratowi Ligi Narodów. Na mocy tego traktatu pewne prawa zostały przyznane Polsce, jakkolwiek językiem polskim posługiwało się tylko 2,35% mieszkańców miasta. W takiej sytuacji stawało się jasnym, że w Gdańsku nie da się przeprowadzić radykalnej polonizacji. Tym bardziej, że jako kulturowy wzór nie mógł się Gdańsk kojarzyć Polakowi ze Lwowem, Krakowem, Poznaniem czy Lublinem – emblematycznymi miastami Rzeczypospolitej. Nie znaczy to, że przez cały czas istnienia Wolnego Miasta nie podejmowano prób przypomnienia historycznego aliansu polsko-gdańskiego. Dyskusyjna pozostaje jednak polityczna realność takich manifestacji.

Ostatecznie – choć z pewną przesadą – można to nazwać walką. Na podstawie takiej supozycji zrodził się tytuł książki: *Walka obrazów* Jacka Friedricha, historia sztuki na Uniwersytecie Gdańskim,



Jacek Friedrich
Walka obrazów

Przedstawienia wobec idei
w Wolnym Mieście Gdańsku
Gdańsk : Fundacja Terytoria Książki, 2018
385 s. : il. ; 27 cm

znanego badacza kultury regionu, dyrektora Muzeum Miasta Gdyni. Jest jeszcze podtytuł: *Przedstawienia wobec idei w Wolnym Mieście Gdańsku*, zdradzający, że właśnie obrazy były orężem w ścieraniu się idei. W książce prezentowane są obie strony „walki”, a więc również ta optująca za niemieckością miasta. Pod tym względem autor stara się o zachowanie stanowiska bezstronnego, choć tu i ówdzie, w porywie patriotycznej retoryki, zdarzają się uproszczenia. Czytamy na przykład, że „Sytuacja zaczęła się zmieniać na przełomie stuleci [xix–xx. – H.W.], gdy najpierw w Cesarstwie, a w konsekwencji i w Gdańsku, wzmożyły się wyraźnie nastroje antypolskie”. Czy miałyby to oznaczać, że wtedy Polska nie tylko istniała, ale miała wpływ na sytuację polityczną zarówno Gdańska, jak i całego Cesarstwa? Przy omówieniu cyklu malarskiego dla Rady Miasta, jaki wykonał malarz-monumentalista Hermann Prell, autor także akcentuje ich antypolską (antysłowiańską?) wymowę. Możliwe, że jest to interpretacja z gruntu słuszna, jakkolwiek rezonuje w niej narracja rodem z elaboratu księdza Tadeusza Kruszyńskiego (*Stary Gdańsk i historia jego sztuki*, 1912), lub – co gorsza – z retoryki typowej dla ery „ziem odzyskanych”, ulubionego symbolu towarzysza Gomułki.

W istocie ta pięknie wydana książka (Fundacja Terytoria Książki) jest obszerną antologią ikonograficzną Gdańska. Składają się na nią reprodukcje dzieł sztuki (rysunki, grafika, rzemiosło artystyczne, malarstwo – niestety – w wersji czarno-białej), fotografie obiektów architektonicznych, plany i mapy, druki wszelkiego rodzaju, w tym banknoty, znaczki pocztowe, druki propagandowe i kadry filmowe. Dla kogoś nieznającego języka polskiego sama „lektura” tego ilustracyjnego materiału jest wystarczająco wymowna. Przedstawia bowiem Gdańsk jako prawdziwie europejski organizm kulturowy, z niejednoznacznym prospektem historycznym.

Oczywiście, liczy się także tekst, pełen detalicznych omówień. Książka podzielona została na pięć rozdziałów, jeśli pominąć obszerny *Wstęp* i jeszcze obszerniejszy *Prolog*, przedstawiające Gdańsk w perspektywie historycznej. Właściwe rozdziały dość drobiazgowo zajmują się aspektami konfrontacji narodowościowej Gdańszczan z żywiołem polskim. Pragną przekonać czytelnika, że bogate i dobrze rozwijające się miasto w samej rzeczy było przestrzenią bezpardonowej przepychanki ideologicznej. Pisze Jacek Friedrich we *Wstępie*: „W Gdańsku xix i pierwszych dekad xx wieku mechanizmy »walki obrazów« ujawniły się w wyjątkowo jaskrawy sposób. Było to bowiem z jednej strony miasto o wspaniałych dziejach, którym dziewiętnasto- i dwudziestowieczna rzeczywistość w żaden sposób nie mogła sprostać, co sprzyjało pielęgnowaniu tradycjonalizmu, który z kolei podważany był przez zwolenników modernizacji, a wszystko to znajdowało istotny

wyraz w wytwarzanych tu przedstawieniach; z drugiej strony zaś było to miejsce o historii rozpiętej pomiędzy dwoma nacjonalizmami: polskim i niemieckim, a do tego silnie zabarwionej specyficzną tożsamością miasta, które w okresie rozkwitu aspirowało do politycznej samodzielności”

Oczywiście sercu każdego Polaka przyjemność sprawia przypomnienie o artystycznych i kulturowych dowodach związku tego hanzeatyckiego miasta z Rzeczpospolitą Obojga Narodów. Ponadto na każdą świadomość wywiera wrażenie Gdańska-symbolu, miasta, które dało początek drugiej wojnie światowej, czy miasta, w którym zainicjowany został kres komunizmu. Bo mniejsza już o kupę gruzów, w jaką zamieniła Gdańsk wyzwolicielska Armia Czerwona w marcu 1945 roku. Ubyło mu wtedy 90% historycznej zabudowy.

Wracając myślami do dawnej złożoności problemów ludnościowych, tożsamości narodowej Gdańszczan, używanych języków, przypominam sobie pewną panią Maertens. Prawie w ogóle nie znała polskiego. Jakimś zrzędzeniem po wojnie trafiła do Katowic, gdzie się zajmowała krawiectwem. Nigdy nie powiedziała o sobie, że jest Niemką. Uważała się za Gdańszczankę, bo tam się urodziła i wcześniej mieszkała. W podobnej narracji mieści się też proza Günтера Grassa. Bo też Gdańsk, poza tym, że malowany, był domeną swych obywateli, o których milczą obrazy. ●